Rok III.

Redaktor odpowiedzialny:
Władysław Rozdrażewski
w Poznaniu.

Listy
nadsełać należy **franco** pod adresem:
Redakcya lub Ekspedycya „Wiarusa"
w Poznaniu.

Rękopisma
użyte czy nieużyte niszczą się.

WIARUS.

Nr. 19.

Wiarus
wychodzi co wtorek, czwartek i sobotę.

Przedpłata kwartalna
w Poznaniu 1 markę 60 fen. (tygodniowo) 13 fen., na pocztach 1 m 60 fen.

Ogłoszenia
przyjmuje się we wszystkich językach za opłatą 10 fen. od wiersza petytowego.

Redakcya i Ekspedycya
w Poznaniu, przy placu Wilhelmowskim nr. 15.

18 lutego: Konstancyi.
19 lutego: Konrada w.

Czwartek dnia 18 lutego 1875.

Wschód słońca o godz. 7 min. 11 rano.
Zachód o godz. 5 min. 18 po poł.

WIARUSA można zapisać na pocztach każdego czasu, chociaż wśród kwartału. **W Cenniku gazet (Zeitungs-Preiss-Courant)** jest Wiarus umieszczony na str. 143. **W Poznaniu** przyjmują inseraty i przedpłatę kwartalną 1 markę 60 fen. a tygodniową 13 fen.: ekspedycya **Wiarusa** Wilhelmowski plac No. 15, a nadto następujące ajencye: Centralne biuro *K. Neuman* Wodna Ul. 52/1; *M. Leitgebra i Sp;* i *J. K. Żupańskiego;* p. *Affeltowicz*, na Chwaliszewie; p. *Busch* na Sapieżyńskim placu; p. *Duchowski*, Ul. Podgórna 14.; p. *Hofman* św. Marcin; p. *Śniegocki*, Ostrówek; p. *Mondre*, na Chwaliszewie 39; p. *Michaelis*, Małe Garbary 11.; p. *Murkowski* Garbary Wielkie 6; p. *Pawłowska*, Wrocławska Ul.; p. *Stachowski*, w Rynku; p. *Sobecki*, Ul. Szkólna 11; p. *Unruh*, Ulica Półwiejska 8b. *J. N. Nowakowski* Ul. Półwiejska 2.
Dla Austryi kosztuje Wiarus 1 złr. 50 centów kwartalnie w Ekspedycyi, za co się Wiarusa „franco" odbierze; na pocztach austryackich kosztuje roczny Abonament Wiarusa 6 marek 50 fen.

— Odebraliśmy „czternaste sprawozdanie głównego Zarządu Towarzystwa ku wspieraniu urzędników gospodarczych W. Ks. Poznańskiego za rok 1874.

Wyjmujemy z niego główne dane następujące: Liczba ogólna członków wynosiła z dniem 31 grudnia: członków honorowych tj. patronów 7, honorowych 246; razem 253. Członków rzeczywistych 295; ogółem 548.

„Przybytek mianowicie członków honorowych, powiada sprawozdanie, zawdzięczamy postanowieniu przeszłorocznego Walnego zebrania, aby przez pisma publiczne i odezwy działać na publiczność rólniczą, a mianowicie na obywateli wiejskich, by się nie usuwali od udziału w Towarzystwie. Wydana w skutek tego pod dniem 22 czerwca r. z. przez Radę nadzorczą i Zarząd główny „Odezwa" rozesłana została przeszło 700 osobom.

„Zarządowi centralnemu Towarzystwa gospodarczego dla W. Ks. Poznańskiego, które w osobnéj odezwie do swoich członków zwróciło ich uwagę na Stowarzyszenie nasze, — jako i również wszystkim pismom peryodycznym, wychodzącym w r. 1874 w Poznaniu, które artykułami przychylnemi i gorącemi, po większéj części wstępnemi, zajęły się sprawą Towarzystwa naszego, powtarzając i rozbierając odezwę naszą z 22 czerwca r. z., wynurzamy nasze najszczersze podziękowanie.

„Mimo to, i czasy niesposobne, kryzys ogólna pieniężna, a także szczególniejsze jeszcze niezaufanie obywateli wiejskich do umoralniających celów Towarzystwa, uformowały udział w Towarzystwie tylko taki, jakiego liczbę powyżéj wyraziliśmy. Miejmy nadzieję, że czasy złe miną, że stan apatyczny nie potrwa i że zaufanie do Towarzystwa naszego wzrośnie. Zaufanie to przecie zależeć będzie głównie od zachowania się i postępowania umiejętnego, zdolnego, pracowitego, uczciwego, trzeźwego i nie wynoszącego się nad stan członków naszych rzeczywistych, — z drugiéj strony od energicznéj czujności Dyrekcyi powiatowych nad prowadzeniem się członków powiatach i na posadach.

„Kasa główna, zarządzona zarówno jak w r. zaprzeszłym, została przez osobną na przeszłem Walnem Zebraniu wybraną komisyą (p. August Nawacki i p. Marceli Olsztyński) wspólnie z Radą Nadzorczą dwa razy skontrolowaną. Stan jéj podajemy poniżéj.

„Co się tyczy pretensyi Towarzystwa do upadłego Banku Bniński, Chłapowski, Flater i Sp. (Tellus) przystała Rada Nadzorcza i Zarząd Główny na układ z masą konkursową. Ostateczny rezultat układu jest tylko przypuszczalny — dla tego też poniżéj obliczamy tu jeszcze całkowitą naszą pretensyą w ilości 758 tal. 21 sbr. 2 fen., z którego wpłynęło już do Kasy głównéj naszego Towarzystwa 70 tal., przesłanych nam listem dnia 24 grudnia 1874 przez naszego upełnomocnionego rzecznika p. Kazimierza Szumana, — z którym w skutek tego osobny mamy obrachunek, do uwzględnienia po zupełnem ukończeniu téj sprawy."

Dochód był następujący:

I. Remanent z r. 1873.	2069 tal.	2 sbr.	8 fen.
II. Składki	1575 „	23 „	10 „
III. Procenta od listów zastawnych i oligacyi pow.	1031 „	— „	— „
IV. Nadzwyczajny . . .	3083 „	6 „	6 „
Suma dochodu .	7759 tal.	3 sbr.	— fen.

Rozchód jak następuje:

I. Wsparcia	240 tal.	— sbr.	— fen.
II. Emerytury	768 „	23 „	8 „
III. Administracya. . .	801 „	12 „	2 „
IV. Zakupno papierów procentowych . . .	1459 „	15 „	— „
V. Nadzwyczajny . . .	2509 „	6 „	— „
Suma rozchodu .	5778 tal.	26 sbr.	10 fen.

Bilans:

Pozostało zatem remanentu	1980 tal.	6 sbr.	2 fen.
Wydano w r. 1875 . .	732 „	5 „	2 „
Remanent 2 lutego 1875.	1248 tal.	1 sbr.	— fen.
W tem kwit Tellusa na .	758 „	21 „	2 „
Zostaje gotówką .	489 tal.	9 sbr.	10 fen.

Majątek Tow wynosi po zakupnie z remanentu listów zastawnych:

a) Fundusz żelazny w papierach procentowych.	17600 tal.	— sbr.	— fen.
b) Pretensya do Tellusa po odtrąceniu odebranych już 70 tal. . . .	688 „	21 „	2 „
c) Gotówką	489 „	9 „	10 „
d) Mobilia: szafa żel. wartości 95 tl. dwie szafy do akt 43 „	138 tal.	— sbr.	— fen.

Zarząd główny składają pp. St. Sczaniecki, Leon Karłowski, K Kaysiewicz, Józef Przybylski.

*** Kółka Włościanskie.** W Trzemżalu w pow. mogilnickim w tych dniach założono a raczéj tylko odnowiono Kółko rolnicze. Członków nowe Kółko liczy 32. Przewodniczy pan Hoffmann. Gospodarze tamtejsi odznaczają się zamożnością i porządkiem.

— Jak słyszymy Szanowny Patron Kółek przygotowuje obszerne i wyczerpujące sprawozdanie roczne z czynności Kółek w kształcie Rocznika.

*** Nowy konik.** „Pos. Ztg." wyprowadziła na świat nowego, świeżo ujeżdżonego wierzchowca, na którym z upodobaniem odprawia harce. Jest to twierdzenie, że wychodztwo do Ameryki jest skutkiem obaw, szerzonych teraz przez polskie gazety, jakoby niedługo nastąpić miała wojna, a Polacy teraz nadzieje swe zakładali na Słowiańszczyznie.

O ile nam wiadomo, wychodztwo do Ameryki właśnie teraz coraz bardziéj ustaje, owszem wielu z Ameryki wraca. A jeśli i dziś niejeden drży przed wojną, to nie dla tego, że czyta polskie gazety, ale dla tego że w Berlinie uradzono prawo o landszturmie, które spokojnych, wysłużonych ludzi znów na nowo robi żołnierzami. Niechże więc „Pos. Ztg." z żalami swemi uda się do tych, co prawo to ustanowili.

A jeżeli „Pos. Ztg." w swych wycieczkach opiera się na powadze takiego pisma jak „Gr. Gesellige," w którym się jakiś „gutsbesitzer" skarżył, że ludzie do Ameryki uciekają przed wojną, to i my się powołamy na większą powagę bo na „Bromb. Ztg.", która w nr. 34 z r. b. o jakimś gutsbesitzerze po Ameryce za szczęściem się uganiającym, pisze dosłownie:

> na zapytanie czemu piękną posiadłość swą pod Bydgoszczą porzucił, odpowiedział, że wedle jego zdania stosunki w Niemczech utrzymać się nie mogą a kraj runąć musi.

Czy i takie zapatrywania oraz ich skutki przypiszecie „szczwaniom" polskich pism? — Aleć nie traktujmy téj sprawy na seryo, wam nie o rzecz chodzi, tylko o szczwanie na Polaków.

*** W Towarzystwie przemysłowem** tutejszem miał odczyt w poniedziałek p. Stanisław Kasprowicz: „O sztuce pisania i papierze." Szanowny prelegent, cofnąwszy się w odległe wieki starożytności opisuje materyały używane u dawnych ludów zamiast papieru i różne rodzaje pisma. I tak w najdawniejszych czasach zęby i rogi zabitych zwierząt, zastępowały papier. Najprzód znanem było pismo węzłowe, przy czem od różnego sposobu wiązania węzełków zależała sztuka porozumiewania się.

Właściwym początkiem pisania było używane już u starożytnych Indyan pismo obrazowe, przedstawiające podobieństwo do dzisiejszych rebusów. Pismo to wydoskonalili Meksykanie, póżniéj zaś Chińczycy zaprowadzili u siebie pismo znakowe, podobne bardzo do dzisiejszego, przyczem wielką ilością znaków się posługiwali.

Pismem najwięcéj znanem w starożytności są hieroglify egipskie. Z hieroglifów wyrobili sobie Egipcyanie pismo zgłoskowe, które od nich Izraelici przyjęli.

Z podobieństwa początkowych liter w alfabecie greckim i hebrajskim wywodzi prelegent, że Grecy wzięli swój alfabet od Izraelitów. Od Greków póżniéj nauczyli się pisma Rzymianie, a od tychże póżniéj jeszcze Germanie czyli Niemcy.

W krajach słowiańskich rozpowszechnił najprzód alfabet św. Cyryl, ztąd nazwa cyrylica.

W odległych wiekach, gdy jeszcze nie znano papieru, pisano na skałach, ścianach świątyń i garbowanych skórach zwierząt. Na 1000 lat przed Chrystusem papier już był znanym. Sprowadzano go dużo do Rzymu z Egiptu podczas świetnych czasów państwa rzymskiego.

Papier wyrabiano z początku z rośliny papyrus, pergamin zaś ze skór zwierząt. Póżniéj robiono papier z bawełny i ten papier o tyle już był lepszym od dawniejszego, że można było po obydwóch stronach pisać. Do bawełny zaczęto powoli dodawać przy wyrobie papieru szmat płóciennych, aż nareszcie przekonano się, że papier ze samych szmat najlepszy. Obecnie, ponieważ szmaty do fabrykacyi papieru już nie wystarczają, używa się jako dodatków na ten cel: słomy, części drzewnych itd.

Następnie opisuje prelegent wyrabianie papieru ręcznym sposobem, który obecnie już zarzucono, zastąpiwszy go maszynami. Jak szybko fabrykacya papieru za pomocą maszyn się odbywa, można z tego wnioskować, że jedna taka maszyna jest w stanie wyrobić przez godzinę 6000 arkuszy papieru.

W Anglii 45 fabryk produkuje rocznie 400,000 cent. W Królestwie Polskiem wyrabiają fabryki papieru za 2 miliony rubli rocznie. Produkcya całéj Europy wynosi 500 milionów libr.

KORESPONDENCYE „WIARUSA.

Z prowincyi, 15 lutego.
(Niemiecka broszura i Drang nach Osten.)

Właśnie przesyłka waszéj broszury niemieckiéj zawierającéj mowy posłów naszych, doszła mnie w mieście powiatowem, gdzie byłem za interesami. Tego samego dnia „Posener Ztg." podała swój artykuł o tem wydawnictwie. Słyszałem Niemców przy stole o tem rozmawiających. Więc ja do nich, że broszurę tę okrzyczaną właśnie co z poczty odebrałem i mogę ją pokazać. Hurmem rzucili się do mnie. Rozdałem wszystkie — bo pomyślałem sobie: toć to dla was, jagódki, przeznaczone. Sala obiadowa zamieniła się w czytelnią. Ciekawa była rzecz patrzeć na twarze czytających. Jakież to tam wrażenie gromy posłów naszych musiały robić w izbie, kiedy i tu przy czytaniu gęste „Donnerwetter" wydobywały się z piersi kulturników. Szeptali między sobą. Nie mówiłem ani słowa, bo nie dla drażnienia posypałem to ziarno — bodaj na urodzajną glebę.

Kiedym wychodził, pobiegł za mną brodaty Meklemburczyk, niedawno tu osiadły: „N i g o l e w s c h k i hat Recht, es wird viel Unsinn gemacht, aber die Geschichte mit dem O s t e n will mir nicht gefallen.“ Dziwię się, mój panie, odpowiedziałem, d a s i s t j a d e r D r a g n a c h O s t e n. Rozstaliśmy się na krótkiem toporzysku.

Wczoraj odebrałem drugą przesyłkę, jutro jadę na jarmark, znów będzie uciecha.

Od granicy szlązkiéj, 13 lutego.

(Postęp cywilizacyi.)

Trudne do uwierzenia a przecież prawdziwe, że się już znajdują pomiędzy naszemi polskiemi chłopami jednostki, które dla dogodzenia swym huciom, a właściwie dla wywarcia zemsty, posługują się denuncyacyami. Mówię wyraźnie celem wywarcia zemsty, co się jak najoczywiściéj z dalszéj osnowy wykaże, bo o prawdziwem znaczeniu tak upadlającego postępowania sprawcy nie mają najmniejszego wyobrażenia. Najlepiéj byłoby właściwie zamilczeć o podobnych postępkach, z drugiéj strony potrzebne jednakże wykrywać, kto pomiędzy nami jest owcą, a kto wilkiem w owczéj skórze, bo często pozory mylić mogą. Dla tego nie od rzeczy może będzie, gdy przez goły fakt odkryją się ujemne strony osobistości, które to się mienią być dobremi P o l a k a m i i katolikami, a właściwie są niczem, boć takich rycerzy i przeciwny obóz nie przyjmie i wzgardzi.

Oberzysta S. w B., Polak, boć słowa po niemiecku nie umie ani nie rozumie, a do tego k a t o l i k, bo takim się być mieni, poróżnił się z nauczycielem tamtejszym o rzecz błahą, nic nie znaczącą. Chcąc się nad nim pomścić, odebrał swoje dzieci z jego szkoły i zaczął je posyłać do szkoły w G. w Szlązku, czysto niemieckiéj i do tego protestanckiéj. Nauczyciel nie mógł na to być obojętnym, bo inaczéj możeby więcéj poszło za S. przykładem. Doniósł tedy o tem zajściu dotyczącemu inspektorowi powiatowemu. Ostatni zaś zadekretował, mimo różnych wykrętów ze strony S., że dzieci jego koniecznie szkołę w B. odwiedzać muszą, gdyż G. nie leży już w jego obwodzie, a zatem odjęte jego inspekcyi. S. przecież tem się nie zadawalnia, a chcąc dopiąć swego napisał czyli kazał napisać nauczycielowi w G., to jest temu, do którego zaczął posyłać swe dzieci, denuncyacyą do rejencyi, że nauczyciel Z. w B., to jest ten, do którego przez inspektora był zmuszony posyłać swe dzieci, nie uczy wiele po niemiecku, czyli że w ogóle zaniedbuje język niemiecki. Daléj że dzieci katolickie, które ze Szlązka do jego szkoły chodzą — polonizuje! Trzeba bowiem wiedzieć, że niektórzy katolicy ze Szlązka posyłają swe dzieci do B. dla tego, że w téj okolicy w Szlązku nie masz tam szkoły katolickiéj, ale to nie teraz, lecz już od dawna. A daléj, że ci katolicy są prawie wyłącznie Polacy i mówią najwięcéj po polsku, a więc i ich dzieci. Jakiż tedy nonsens panie S, jeżeli sądzicie, że polskie dzieci się polonizują. W skutek téj denuncyacyi zjechał inspektor na rewizyą i przekonał się, że nauczyciel uczy wedle planu, po polsku i po niemiecku, tak swoje jak i ze Szlązka, i że stara się wedle sił zadość uczynić wymaganiom rządowym, o ile to naturalnie nie prowadzi do gwałtu.

Jaki to trud, wie każdy co tylko cokolwiek ma oleju w głowie. A więc i p. S., który jako oberzysta ma sposobność często słyszeć język niemiecki, a przecież go jakoś pojąć nie może, mógł mieć to wyobrażenie, że dzieci jego od razu nie będą majstrami w wysłowieniu niemieckiem, a nadto, że w szkole gdzie obok niemieckiego jest wykład polski, łatwiéj się czegoś nauczą, jak w czysto niemieckiéj, gdzie słowa polskiego nie usłyszą a inaczéj też nie rozumieją.

Nic też swym fortelem nie dopiął, bo rejencya potwierdziła pierwszy dekret i S. musi do szkoły posyłać dzieci.

Niech więc p. S. zechce sobie z następnych dwóch przysłowi polskich stósowną dla siebie wysnąć naukę: „Poznać ptaszka po pierzu“ i drugie: „Ostatni to ptak co swe gniazdo kala.“ Otóż więc: Wlazł na gruszkę siadł pietruszkę, rzepa mu się rodzi.

Ze świata.

Niemcy. Sejm pruski rozpoczął na wczorajszem posiedzeniu obrady nad projektem do prawa o administracyi majątków kościelnych. Sześciu mówców przemawiało za wnioskiem, ośmiu przeciw wnioskowi. Deputowany Reichensperger w długiéj mowie podnosił, że wniosek powyższy przeciwnym jest konstytucyi i ma na celu nowe prześladowanie kościoła przeciwko któremu on wraz z partyą centrum protestuje.

Minister wyznań wystąpił gorąco w obronie wniosku, utrzymując, że wcale się nie sprzeciwia konstytucyi i na artykule 15 tejże polega. Jak koniecznem było to prawo, dowodzi okoliczność, że obecny, sprawowany przez państwo, zarząd majątku biskupstwa gnieźnieńskiego, odkrył całe lata trwające przeniewierzenia, o których władze biskupie wiedzieć miały. Minister odczytał daléj sprawozdanie dotyczącego urzędnika rachunkowego i nadmienił, że gminy katolickie kościelne powinno się postawić w położenie, żeby nie pozwalały „nadużywać“ swéj własności. Na żądanie Windhorsta i za zezwoleniem Izby wymienia minister nazwiska dotyczących duchownych. Dzisiaj obraduje sejm nad tem prawem daléj.

— List pasterski ks. biskupa strasburgskiego, wydany z okoliczności postu, władze rządowe przyaresztowały w skutek pewnych wyrażeń w nim zawartych, jak np. „o roju niegodziwców, którzy papieża otaczają i gwałtowne sprzysiężenie utworzyli przeciwko Panu i jego pomazańcowi.“

— Jeneralny urząd pocztowy wydał następne ogłoszenie: Przy posełkach rzeczy wartościowych do Belgii, Anglii i Francyi, o ile zawartość tychże składa się ze złota, srebra, platyny, papierowych pi niędzy, kosztowności itd. cała wartość mających się przesłać przedmiotów musi być podaną. W razie fałszywego podania wartości, za sumę za mało podaną ściągnie się podwójne porto, obrachowane za całą przestrzeń przesełki, pominąwszą już ściganie istniejącemi w Belgii prawami karnemi.

— Podług niemieckich gazet uraziły się Prusy na nowy rząd hiszpański z powodu, że tenże polecił nie posłowi swemu w Berlinie, lecz posłowi w Wiedniu uwiadomić o wstąpieniu na tron króla Alfonsa dwory mniejszych państw niemieckich. Poseł niemiecki w Madrycie Hatzfeld otrzymał już listy wierzytelne; zatem rząd niemiecki uznał formalnie króla Alfonsa.

— Jak donosi berliński korespondent do „Czasu“, był niedawno na obiedzie u ks. Radziwiłła cesarz z cesarzową, następca tronu z małżonką, słowem cały dwór. Goście ci opuścili salony ks. Radziwiłła dopiero o godz. 10 wieczór. Nie zaproszono na ten obiad okrom osób należących do dworu, nikogo prócz kilku szlachty z opozycyi z żonami. Lista zaproszonych była jak zwykle przedłożoną cesarzowi, który ją przyjął bez żadnéj uwagi. Na liście téj nie znajdował się kanclerz. Rzecz to zaiste mała, ale mówią, że zwiększyła jeszcze niechęć, jaką okazuje ks. Bismark dla domu Radziwiłłów.

Ziemie polskie. Żywioł polski w Kijowie po roku 1863 mniéj już bije w oczy, mniéj jest widocznym, ale myliłby się mocno, ktoby ztąd wnioskował o jego osłabnięciu. Przeciwnie, pod względem liczebnym znacznie wzrósł, a pod względem moralnym sięga głębiéj aniżeli przed powstaniem z 1863 r. Wypływa to ztąd, że liczba Polaków rzemieślników wzrosła ogromnie. Przybywają oni z prowincyi, z Warszawy, a nawet i z Lwowa. Krawcy naprzykład najwięcéj wzięci, są Lwowianie. Solidarność, rzetelność i uczynność polska zjednywają silny wpływ moralny na miejscową ludność. W mieście, gdzie pełno cerkwi i popów, któż spieszy z niesieniem pomocy biednemu ludowi? Przełożony kościoła katolickiego. W „Kijowskim Telegrafie“ pomiędzy inseratami czytamy wezwanie

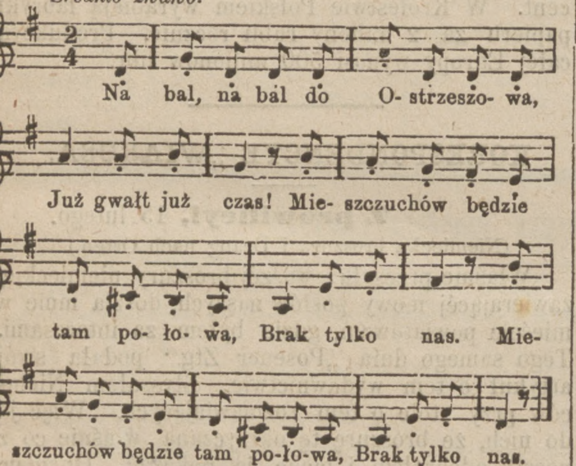
---

Wspomnienia zapustne.

BAL.

Słowa Bonkunk. — Melodya Bonkunk.

Średnio żwawo.



Więc daléj, koni! hej furmana —
Precz smutek, żal!
Tam mazur będzie brzmiał do rana,
Tam huczny bal. —

I pan i pani i jedyna
Gotowi już —
„Ah! jakże cudna to dziewczyna
W tym splocie róż!“

Jedyna, piękna, dziecię cudu —
Aż dumny pan: —

Bo któréjż dziewce z pośród ludu
Jéj urok dan?

Ów chód, a kibić, oczy, lica, —
Zdumieje świat,
Że ze wsi może być dziewica:
Ten kwiatów kwiat.

Rumaki pędzą, skrzypią sanie
I skrzypi śnieg.
Nie szczędź harapa! mój furmanie
Rozkiełznaj bieg!

Już w mieście: słychać, rzną skrzypice,
Brzęk słychać trąb!
Tam chciałbym wszystkich serc przez lice
Rozpoznać głąb.“

Hej, stój! już ratusz! Schódź kochanie,
Karolciu ma!
A Kazia niech rozważy granie:
Co tańczyć ma?

Tam będą chłopcy dziarskie, hoże,
I wiele pań —
Fortunny młodzian jaki może
Też spojrzy nań!

Brzmią skrzypki, fletnie, trąby, basy,
Rwie serce czar!
Na sali walec, pląsy, hasy
Już w dziesięć par.

Lecz cóż to, cóż to, czy ja marzę?
Czy mi się śni?
Tu same widzę obce twarze,
Z złowrogich pni.

Tam Niemiec-polak, Polak-niemiec,
Tu znowu żyd!
Jam jeden, jakby cudzoziemiec, —
Aże mi wstyd.

Więc precz ztąd córo, precz ztąd żono,
Precz cieniu mój!
Tuby mój język umęczono,
Ten ducha strój.

Tam w domu czeka z polską duszą
Jedyny gość,
Tu mroźne tchnienia serce suszą —
Oh! dość już, dość!

Jedyna słucha — „ach, kochany
Ojczulu, stój! —
Wszak wiesz, że lubię polskie tany. . .“
— „Marsz! — taniec mój.“

Precz ztąd! — woźnico! wprost do domu!
— „Panicku jus!?“ —
„Doczekać nie chcę hańby, sromu —
Z miejsca mi rusz!

Pędź w tysiąc djabłów, świszcz hałaśnie!
Mnie wstyd i żal,
Że w taki gromów sto nie trzaśnie
Mięszany bal.

Dnia 7 lutego 1875.

B. K.

Inny Bal.

— Zosiu — mruknie zamyślony Józef — a gdybyśmy raz jeszcze w życiu na bal poszli... gdyby raz z sobą jeszcze na gładkiéj posadzce balowéj sali powirować?

Zosia milczy a wzrok jéj pada na dziatwę... Lica jéj rumieniec krasi, ręka targa mankiecik, niecierpliwi się biedna Zosia — lecz po chwili spokojnéj z westchnieniem dodaje:

— Niepodobna. Niepodobna!

Józef się oburza.

— Dla czego niepodobna? Czyż pozycya jego socyalna nie pozwala mu dusić się w tłumie balowym razem z innymi, czyż Zosia nie jest równe piękna jak tamte panie, które zawsze jeżdżą dorożką lub nawet karetami? zresztą cała ta historya wielkich wydatków za sobą nie pociągnie.

Naprożno Zosia stara mu się dowieść, iż wy-

proboszcza katolickiego, ażeby biedni, bez względu na wyznanie, zgłaszali się na probostwo katolickie po opał. Było to podczas silnych mrozów. Wiemy, że ważnem to było dobrodziejstwem dla biednych i z wielkiem uczuciem wdzięczności mówiono o ofiarności duchowieństwa katolickiego.

Ruski żywioł dopiero w ostatnich czasach zaczął nabierać pewnéj powagi i znaczenia.

Ważnym jest krokiem utworzenie niejako własnego organu, jakim ma być podług powszechnego przekonania, „Kijewskij Telegraf." Dziennik ten wychodzi trzy razy na tydzień. Trudności do przezwyciężenia ma ogromne; przedewszystkiem argusowe oczy zarządu moskiewskiego, daléj przedwstępną cenzurę, wreszcie i to, że wszystkie pisma i gazety zagraniczne nie może inaczéj jak z Petersburga otrzymywać, co sprawia, że petersburgskie gazety zawsze go wyprzedzać wiadomościami będą. Ile można z kilku wyszłych numerów uważać, pismo to dość uczciwych jest dążności. Oświadczyło nawet w jednym numerze, że będzie się starało zbliżać i godzić powaśnione z sobą żywioły narodowe. Przedewszystkiem jednak ma na celu sprawy dobrobytu najliczniejszéj klasy, jaką jest ludność rolnicza włościańska. Szczerze życzymy powodzenia temu pismu, które podobno już się cieszy licznie wpływającą prenumeratą.

„Kijewskij Telegraf" przychodzi w porę. Apatya dawniejsza, która owładnęła była całym ogółem, zaczyna ustępować przed rozbudzającem się życiem. Tworzą się rozmaite projekty mające na celu oświatę i dobrobyt uboższéj ludności. Wybory do Dumy (Rady) miejskiéj, które dawniéj przechodziły niespostrzeżone, teraz rozruszały mieszkańców. Żywioły samodzielne, nie oglądające się na biurokracyą moskiewską, usiłują zdobyć sobie teren i wpływ. Gniewa to mocno „Kijewlanina, który przywódców tego ruchu nazywa Chambordem i Gambettami, dając tem do zrozumienia, że nie są to prawdziwe moskiewkie żywioły.

— Z Wołynia piszą do „Czasu": Zniesienie poddaństwa w Rosyi pociągnęło za sobą mnóstwo przemian w całéj organizacyi państwa i liczny szereg nowych projektów, nad których rozwiązaniem mozolą się ministrowie a mozolą dla tego, że przy niezmiennym systemie despotycznego rządu zastósować ich nieraz niepodobna, bo w obec niego wyglądają jak parodya postępu, jak małpiarstwo tylko konstytucyjnych form rządów europejskich, pomiędzy któremi Rosya została taką, jaką była od wieków, to jest w swojéj grubéj, twardéj, lodowatéj postaci.

Nie ma więc poddaństwa w Rosyi, włościan podzielono na gminy z parodyą samorządu, bo go sprawuje pod tytułem gminy jeden tylko mirojad ogłaszający rozporządzenia rządowe i pilnujący ich ścisłego dopełnienia. Mamy już sądy pokoju w osobie jednego z imienia rządu postawionego czynownika, uznanego zdolnym do sądzenia wszystkich spraw kraju, o których najczęściéj pojęcia nie ma. Mamy szkółki wiejskie dla oświecenia ludu (!), zreformowaną policyą, ograniczając ją nieco w sferze jéj działalności. Zniesiono przymusowy pobór do wojska czyli rekrutacyą i zaprowadzono pobór powszechny, ze wszystkich stanów czyli konskrypcyą. Zniesiono we wojsku karę cielesną czyli pałki asygnowane dowolnie żołnierzom przez ich dowódzców. Wprowadzono kary wojskowe za dekretem, stopniowane według większego lub mniejszego rodzaju winy: słowem, powierzchownie zmieniono postać, gdy istota rzeczy pozostała ta sama. Żołnierz i teraz dostaje pałki, tylko w mniejszéj jednorazowo liczbie; bo zamiast tysiąców od razu otrzymuje co godzinę po 25, póki liczba oznaczona nie będzie zupełną.

Ten sam więc stan rzeczy w kraju pomimo odmiennych form powierzchownych, ta sama samowola rządzących względem rządzonych, gdy często fantazya stanowi o losach ludzkich, gdy nie tylko byt człowieka, lecz nawet życie od niéj zależy; gdy nikt w całym obrębie państwa żadnéj swéj myśli, żadnéj swéj potrzeby wyrazić, żadnéj krzywdy zaskarżyć nie może bez narażenia się osobistego na srogą odpowiedzialność za śmiałość swoją.

Do reform w wojsku należy także zaprowadzenie uczelni w pułkach; uczą tam żołnierzy czytać i pisać, uczą gimnastyki nawet starych żołnierzy, których członki już się nie nadają do łamań i skoków. Żaden awans we wojsku nie może się otrzymywać inaczéj, jak po złożeniu egzaminu z nauk gimnazyalnych na niższe a z uniwersyteckich na wyższe stopnie i rangi. I znowu jednym pociągiem pióra wojsko moskiewskie ma się stać uczone i moralne. Ostatni bowiem ukaz dotyczący konskrypcyonistów brzmi: „Gdy obecnie do służby wojskowéj powołane zostały wszystkie stany, ludzie z wyższem ukształceniem, niż dotychczasowi rekruci wieśniacy, zaleca się najmocniéj, aby z nowobrańcami obchodzić się delikatnie, zaniechać używania słów obelżywych i pięści, nie stósować do nich kary cielesnéj; a wraz z tem zaleca się nużyć ich nieustannie najsurowszem wymaganiem ścisłego dopełnienia obowiązków służbowych."

Turcya. Z Konstantynopola piszą do „Ojczyzny." Niezawolnienie wzrasta wśród ludności muzułmańskiéj. Najwybitniejszy wyraz jego mieliśmy przed kilku dniami, z powodu świąt Kurbam-Bajramu i ceremonii, która się w pierwszy dzień téj uroczystości odbywa. Jak zwykle tak i teraz sułtan musiał zarznąć ofiarnego barana, a wybrał na ten cel meczet na Stambule zwany Sułtan-Achmed, od imienia fundatora. Ceremoniał dworski nakazuje panującemu jechać konno w otoczeniu ministrów, świty, paszów itd., od starego Seraju do miejsca, gdzie ma być spełnioną ofiara, i tak samo wracać napowrót, aby się dać widzieć ludowi. Tłumy zaległy drogę, ale tłumy milczące, zimne i obojętne. Milczenie jest tu rzeczą zwykłą, wykrzykniki europejskie zastępują się głębokim pokłonem, padaniem na ziemię, a co najmniej przyłożeniem ręki do serca — otóż nic tego nie było. Zachowanie się takie przeraziło sułtana. — Blady, drżący zsiadł z konia i wstępował po schodach do meczetu, gdy naraz, tuż obok, odezwał się ze środka publiczności donośny głos: „Wydarłeś nam wszystkie pieniądze — i my z głodu umieramy." Struchlała świta cała i otoczenie Padyszacha, rzucono się ująć winnego, ale go nie znaleziono. Ceremonia odbyła się nader szybko i sułtan nie konno już, jak zwyczaj wymaga, ale w zakrytéj karecie i z silną eskortą wrócił wprost do swego pałacu na Dolma Bakcze. Tak wyraźnego objawu usposobienia ogólnego nie było tu jeszcze nigdy. W najkrytyczniejszych chwilach oskarżano ministrów, Portę, otoczenie dworskie, ale osoba Padyszacha była zawsze czczoną i uważaną za świętą.

Nie sądźcie jednak, aby to zapowiadać miało bliski wybuch, rewolucyjny przewrot i wszelkie europejskie konsekwencye takiego stanu rzeczy. Wschód zawsze jest Wschodem i nigdy nim być nie przestanie — tu zdarzenie powyższe oznacza tylko w wysokim stopniu zniechęcenie, rozstrój i upadek moralny społeczeństwa, przy którem na dodatnią energię miejsca nie masz.

Sułtan po powrocie z meczetu zamknął się w pałacu, i przez dni kilka już nikogo widzieć nie chce. Jak długo to potrwa — któż zgadnie. W tymże czasie przybyła tu deputacya Towarzystwa biblijnego z Londynu, żądając audyencyi. Naturalnie nikt nie śmiał żądania tego sułtanowi przedstawić, zapewne więc odjedzie z kwitkiem. W. Wezyr rad z tego, bo o czemże innem mogłaby deputacya ta rozmawiać z Padyszachem, jeżeli nie o stanie chrześciańskich kościołów w Turcyi, zkąd w naturalnym biegu i sprawa Ormian-katolików, wyjść musiałaby na jaw, i sułtan dowiedziałby się o niéj rzeczy, które się mu nawet nie śniły. — W Anglii odprawa ta wywoła wiele hałasu i wrzawy, ale u nas nikt się o to nie troszczy. — „Jesteśmy panami u siebie, powtarzają Turcy, Padyszachowi medytacyi nie godzi się przerywać." — „Ależ oni umyślnie tu przyjechali", powiada poseł angielski. „To mogą tak samo odjechać — myśmy ich nie wzywali", utrzymuje W. Wezyr, i na tem koniec.

---

datki będą wielkie, Józef naciera coraz energiczniéj, Zosia chwieje się, nareszcie przystaje na bal...

Na porządek dzienny postawiono kwestyą garderoby...

Jedwabna suknia pani Józefowéj przenosi się z ciemnego kąta szafy na stół... Smutny widok. Krój, forma jéj, toż to czysty anachronizm. Farba nawet coś nie dopisuje... Frak pana Józefa przytransportowany z wielką ceremonią, ma także pewne szwanki w budowie i kwalifikowałby się raczéj jako cenny okaz w muzeum. — Dwa te „weselne trofea" są zatem podwaliną, na któréj wznieść się ma nienaganny gmach stylu balowego...

Wkrótce rzecz wyjaśnia się. Panu Józefowi nie pozostaje nic innego, jak zaciągnąć pożyczkę celem „uprzyzwoicenia się," pani Józefowéj zaś wypada pójść do przyjaciółek...

Dzieje się tak rzeczywiście...

Przyjaciołki po kilku słowach domyślają się celu wizyty i — ponieważ sprawa jest w saméj rzeczy godziwą — spieszą z pomocą.

Tu użyczono powiewną mantylkę — owdzie zbyto proszącą pstrokatą wstążką, tam ofiarowano pięć łokci koronki; sąsiadka z prawéj pożyczyła batystową chusteczkę, sąsiadka z lewéj pozwoliła na wydanie trzewików — trochę za obcisłych — lecz mniejsza o to... Wszak to nie na zawsze.

Nie przepomniano także rzucić parę uwag o niezaradności męża, jakiéj naturalnym skutkiem niezamożny stan majątkowy, — pożałowano trochę młodéj żonki, którą Józef srogo w domu „marynuje", gdzieindziéj wreszcie osądzono, że kobieta z takiem wychowaniem i wdziękami mogła była lepszą zrobić partyą... Szeptano i szeptano — ot jak to dobrzy ludziska umieją.

Józef tymczasem zaciągnął pożyczkę od serdecznego przyjaciela, zobowiązując się płacić pięćdziesiąt za sto... Życzliwość i usłużność przyjaciół zawsze natychmiastowéj odsługi wymaga.

Nadszedł dzień upragniony!

W domu istne piekło... Zbliżył się i wieczór... Czas się ubierać. Dzieci spoglądają się niemo na niezwykłe krzątanie się matki i rodzica. Rodzic zaś parę razy miał już na ustach i djabły, adresując je do praczki (nb. saméj pani Józefowéj), która dla gorsu jego koszuli nie miała dość uszanowania, lub przeklinając krawca, który nie dość starannie obszedł się z połami frakowemi...

Pani Józefowa z żywym na twarzy rumieńcem ubierała się w kącie pokoju... Jedna z życzliwych, asystujących jéj przyjaciółek zrobiła uwagę, iż policzki są za nadto czerwone i podsunęła pudełko z niewinnym białym pudrem... Pani Józefowa zawahała się... Kosmetyki i mąki były jéj dotąd obce, lecz dziś dla balu, dla męża.... Chwilka — i była już „interesująco" (jak utrzymywała przyjaciółka) bladą...

Wreście małżeństwo wystroiło się zupełnie...

Józef zapewnił żonę, że wygląda cudownie i na dowód tego wycisnął na jéj ustach gorący pocałunek... Dzieci pożegnały matuchnę, a babunia, któréj pieczę nad domem zlecono, chciała nawet wyprawę pobłogosławić.

Zajeżdża dorożka... To numer 555-ty, z którym p. Józef od kilku dni toczył spory, aż wreszcie dobrem słowem skłonił go do ofiarowania usług za nędznych parę rubli... Dzieci raz jeszcze przypadają do matki, w któréj oko niewiadomo dla czego, łza się przybłąkała.

Przy wsiadaniu Józef przypomniał sobie, iż nie wziął biletów, musiał więc wrócić ciemnemi schodami przy czem świeżo wyprasowany kapelusz uległ uszkodzeniu...

Setki powozów suną się ku oświetlonemu przybytkowi uciechy i szału... Drżąca para wchodzi do przdsionka i poczyna wstępować po schodach zasłanych dywanami i kwiatami zdobnych... Jasno tu jak w dzień... Gronko krytyków mierzy ich bacznie... Jakiż sąd wyda ten areopag? Józef nieco pomieszany odzyskuje przytomność i daléj prowadzi swą drugą połowę...

Obojgu ćmi się w oczach nie nawykłych do takiego blasku... Posadzka gładka także im nie dość pewną się zdaje, lecz najstraszniejsze są spojrzenia obecnych. Nawet za całe królestwo nie odważyliby się przejść środkiem sali; krążą pod ścianą i siadają na bocznéj ławeczce.

Zaczyna się walec... Józef obejmuje kibić swéj małżonki... Taniec nie idzie im jakoś łatwo, woleliby nie zaczynać... Gdyby już skończyć... Wreszcie siadają... Blasku, złota, kamieni drogich, koronek, coraz więcéj... Pani Józefowéj serce z trwogi silnie kołacze...

Widzi ona wspaniałe toalety pań, przy których sukienka jéj rażąco odbija... Panie te rozkoszne, uśmiechnięte, mają na około siebie tłumy wielbicieli.. każde ich słówko, życzenie w lot jest spełniane... Każde spojrzenie zda się długo będzie pamiętne... Łona ich inne przenika życie, inne to dla nich musi być wyobrażenie o szczęściu. O panią Józefową nikt się nie troszczy, nikt jéj nawet głową nie skłoni... Atmosfera balowa, która wysokie damy upaja i odurza, pani Józefowéj coraz cięższą się staje... Wzrok jéj pada w zwierciadło... Dziwna... strój jéj, cała postać wydaje jéj się śmieszną, niestósowną, nieharmonijną... Panu Józefowi także jakoś niewygodnie.

I czują i widzą, że tu nie należą, że to życie nie dla nich, że ten szał zabawy nie służy ich zdrowiu. — Zrywają się i wychodzą...

Przykry to był powrót... Milcząco siedzieli w powozie, tuląc się w niedość chroniące od zimna okrycia... Ot i dom... Kamień spada im z piersi. Cisza tu i spokój — babunia czuwa nad dziatwą błogo śpiącą...

— Byłoż tam pięknie, pyta staruszka.

— Bardzo pięknie, brzmiała krótka odpowiedź... („K. W.")

Jedna tylko zmiana panującego w obecnym stanie Turcyi, mogłaby jéj radykalnie pomódz — ale do tego daleko. Tymczasem apatya Abdul-Azisa jest niewzruszoną, melancholia jego rośnie z dniem każdym, sprawy państwa na łasce Husseina-Avni-Paszy, zdolniejsi ludzie usunięci, a apelacya od jego samowoli chyba do Mahometa lub Allaha. — Z państw ościennych, Rosya wyłącznie ma tu istotny wpływ, bo sułtan jéj się boi i dla miłego spokoju wszystko zrobi, to też W. Wezyr z tym jednym tylko czynnikiem na seryo liczyć się musi.

Z naszych stron.

* **Poznań,** 17 lutego. Wczorajszy koncert p. Bolesława Dembińskiego powszechnie się podobał. — Śpiewy tak w chorach jak i solach wykonane były bardzo dobrze, muzyka też, szczególniéj przy oddaniu ślicznéj uwertury, nie pozostawiała nic do życzenia. — Publiczność, dość licznie zebrana, hucznemi oklaskami okazywała swe zadowolenie i opuszczała salę z wrażeniem przyjemnie spędzonego wieczora.

* **Sprawa Polska i Die Polen im Parlament** wysełamy do Paryża, pod Antonin, w dzielne Kujawy 1000 egzempl.

† **Feliks Dziorobek,** urzędnik tutejszéj landszafty i członek Tow. przemysłow., w niedzielę 14 bm. przeniósł się do wieczności.

* **W sprawie delegata apostolskiego** aresztowano 12 bm. ks. prodziekana Andersza w Jaraczewie i zawieziono go do więzienia śremskiego. W téj saméj sprawie aresztowano ks. dziekana Wiesnera z Święciechowy i osadzono w więzieniu w Lesznie.

* **Ks. wikaryusza Stefena** ze Soboty po odsiedzeniu 4½ miesięcznego więzienia za przekroczenie praw majowych, wypuszczono w sobotę na wolność.

* **Parafia sowińska** przesłała w tych dniach w sprawie terminu, naznaczonego na dzień 18 bm. celem wybrania proboszcza, pismo do król. radzcy ziemiańskiego w Pleszewie, w 200 blisko podpisów zaopatrzone, w którem proszą o odwołanie tego terminu, gdyż nie chcą innego kapłana jak tego, którego im władza duchowna naznaczy a prawa wyboru wcale sobie przypisywać nie pragną.

* **Ks. biskup wrocławski,** jak donosi „Schles. Kirchenblatt", przesłał gminie w Kamionnie pismo, w którém uwagę tejże gminy zwraca na istniejące w kościele przepisy i dowodzi, że wybór ks. Kicka, uskutečzniony przez naczelnego prezesa, jest nieważny,

* **W Inowrocławiu** władze miejskie wystósowały petycyą do sejmu, aby tenże jeszcze podczas bieżącéj sesyi uchwalił zaprowadzić ordynacyą powiatową dla powiatu inowrocławskiego.

* **Rezerwiści,** należący do piechoty, zostaną w tym roku powołani na dziesięciodniowe ćwiczenia, mające się odbywać w różnych oddziałach. Reklamacye w ogóle nie są dozwolone, w nagłych tylko bardzo wypadkach pojedyńcze osoby uwolnią od ćwiczenia, ale tylko pod warunkiem, że na późniejsze ćwiczenie się stawią.

* **Trychiny.** W Wrześni żona siodlarza W. zachorowała mocno w skutek spożycia wędzonego mięsa wieprzowego, zawierającego trychiny i wątpią, czy przyjdzie do zdrowia.

* **Zaczadzenie.** W Pile umarło dwóch ludzi, zaswędziwszy się węglami. Gdy ich znaleziono, byli już bez ducha, w piecu paliło się jeszcze a klapa była zamknięta.

* **Morderstwo.** W Podlesiu pod Łwówkiem zamordował borowy Michalski, prawdopodobnie w napadzie obłąkania, dwoje małych dzieci swéj siostry. — Zabójcę tego samego wieczora uwięziono. Michalski ma lat 34, odbył jako żołnierz kampanią duńską, austryacką i francuzką.

* **Przy szkole realnéj** we Wschowie odbył się 16 bm. egzamin abituryentów pod przewodnictwem radzcy szkólnego p. Polte. Sześciu prymanerów otrzymało świadectwo dojrzałości, z tych 4 dla doskonałych prac piśmiennych od egzaminu ustnego uwolniono.

* **Z Bytomia,** w Górnym Szlązku podaje „Kuryer Polski" pocieszający objaw narodowego odrodzenia. — W dniu 5 bm. odegrano tam zapewne po raz pierwszy polski teatr amatorski a mianowicie: „Pasterze betlejemscy", Berek zapieczętowany", „Szczepan na pokuciu" i próba ta powiodła się nadspodziewanie. — Obszerną salę w hotelu Trautvett'ra zapełniła publiczność z różnych stanów w liczbie przeszło 600 osób, które z wielkiem zajęciem i zapałem przypatrywały się przedstawieniu i nie szczędziły oklasków. Widziano tam także dość licznie reprezentowanych naszych przedmieszczan z rodzinami w stroju narodowym, z dumą spoglądających na obecnych kilku ciekawych Niemców i Żydków, którym niezwykły ten wieczór nie mało krwi napsuł, gdyż ciągle słychać było głośno uwagi ze strony polskiéj naszéj publiczności jako to: Hej nie ma jak nasza polska mowa! Ohcieliby ją stłumić frajmajery, ale nic z tego! nie dajmy się! Jeszcze Polska będzie tak jak była, bo Bóg z nami! itp. Przedstawienie to wprawiło policyą w największy kłopot, nie chciano nawet pozwolić na odegranie tych niewinnych sztuk, usiłowano wmówić ubiegającym się o to, że daleko lepiéj byłoby odegrać coś po niemiecku, kazano tłumaczyć sztuki na niemieckie, latano, biegano od Anasza do Kaifasza, od burmistra do landrata, nawet prokuratora brano do narady i telegrafowano do rejencyi w Opolu, zkąd wreszcie przyszło pozwolenie. Zasługa około przyjścia do skutku tego dzieła należy się ks. Pszeniczyńskiemu, redaktorowi „Gazety górnoszląskiéj". Wkrótce ma się odbyć drugie przedstawienie.

* **Do „Pszczółki"** piszą z Łańcuta w Galicyi: „We wsi Albigowy urodziło się pewnéj kobiecie, nazwiskiem Rejzer, dwoje dzieci zrośniętych ze sobą. — Głowy były u nich zupełnie rozdzielone, tylko ręce i nogi miały zrośnięte tak, że oboje posiadały razem troje rąk i tyleż nóg. Dzieci te widziałem doskonale. Mówią, że gdy się urodziły, żyły czas jakiś i że je ochrzczono, ale tego nie wiem z pewnością, gdyż widziałem je dopiero w trumience."

* **Śpiewające psy.** W „Kuryerze Warszawskim" czytamy następujące ogłoszenie: „Niżéj podpisany ma zaszczyt uwiadomić szan. publiczność, iż wkrótce przybędzie do tutejszego miasta i z towarzystwem tresowanych psów i rozpocznie szereg przedstawień Tresowanie tych psów doprowadzone zostało do najmożliwszéj doskonałości, zwierzęta te bowiem nie tylko, że grają w domino, układają z liter wyrazy, lecz i grają na fortepianie hymny narodowe angielskie i niemieckie oraz śpiewają celniejsze wyjątki z oper włoskich."

Od Redakcyi.

Toruń. Od dnia dzisiajszego zamieszczać będziemy kurs rubli.

Submisye urzędowe.

Termin. Miesiąc.	Termin. Dzień	Przedmiot.	Urząd.	Biuro.
Luty	24	Roboty mularskie i ciesielskie przy gazowni w Bydgoszczy.	Magistrat bydgoski.	W Bydgoszczy, w registraturze magistratu M. III.
"	22	Roboty mularskie, ciesielskie wraz z dostawą drzewa, kowalskie, blacharskie, do budowli domu przy tutejszym sądzie.	Inspektor budowli.	W Poznaniu ul. Magazynowa No. 4.
"	22	Roboty mularskie, ciesielskie wraz z dostawą drzewa, kowalskie, blacharskie, dekarskie i dostawa cegieł, klinkrów, piasku i wapna do budowli domu przy tutejsz. więzieniach.	"	"

Ceny targowe.

Płody surowe.	Poznań Kilo.	Poznań marki	Poznań fenygi	Bydgoszcz Kilo.	Bydgoszcz marek.	Wrocław za 100 kilogr. marek.	Berlin Kilo.	Berlin marek:	Gdańsk za 1000 kilo marek.
Pszenica	50	9	—	za 1000	174-180	19—60	za 1000	165—198	198
Żyto	50	7	60		144-150	15—90		153—160	143
Jęczmień	50	7	80		150-158	16—60		150—188	— —
Owies	50	9	—		160-165	17—50		162—189	— —
Groch wrący	45	10	50		— —	21—30		195—234	— —
Rzepik	50	9	—		228-234	25 —		— —	— —
Kartofle	50	2	20		— —	— —		— —	— —

Okowita. Kwiecień. P. 100 litrów bez beczki: Poznań 54.80 Wrocław 54.3 Bydgoszcz 54,5 Berlin 56.3

Mąka w Berlinie: Pszenna nr. 0 26.00—25.00 mk., nr. 0 i 1, 24.75—23.00 Rżana 0 23.00—22.00 nr. 0 i 1, 21.00 20.00. mrk.

Olej lniany w Berlinie 62.

Poznańskie listy zast. 95.20
Poznańskie listy rentowe 96.60
Dyskonto bankowe 4%
Ruble 283.50

Kilo czyli kilogram znaczy dawne dwa funty

Nakładem i drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.